

Włoskie komplikacje

Zuzanna
Kulik



edito
rep

Wszelkie prawa zastrzeżone. Nieautoryzowane rozpowszechnianie całości lub fragmentu niniejszej publikacji w jakiegokolwiek postaci jest zabronione. Wykonywanie kopii metodą kserograficzną, fotograficzną, a także kopiowanie książki na nośniku filmowym, magnetycznym lub innym powoduje naruszenie praw autorskich niniejszej publikacji.

Wszystkie znaki występujące w tekście są zastrzeżonymi znakami firmowymi bądź towarowymi ich właścicieli.

Niniejszy utwór jest fikcją literacką. Wszelkie podobieństwo do prawdziwych postaci — żyjących obecnie lub w przeszłości — oraz do rzeczywistych zdarzeń losowych, miejsc czy przedsięwzięć jest czysto przypadkowe.

Redaktor prowadzący: Justyna Wydra

Redakcja: Beata Stefaniak-Maślanka

Zdjęcie na okładce wykorzystano za zgodą Shutterstock.

Helion S.A.

ul. Kościuszki 1c, 44-100 Gliwice

tel. 32 230 98 63

e-mail: editio@editio.pl

WWW: editio.pl (księgarnia internetowa, katalog książek)

Drogi Czytelniku!

Jeżeli chcesz ocenić tę książkę, zajrzyj pod adres

editio.pl/user/opinie/wlokom

Możesz tam wpisać swoje uwagi, spostrzeżenia, recenzję.

ISBN: 978-83-289-3303-3

Copyright © Helion S.A. 2026

Printed in Poland.

- [Kup książkę](#)
- [Poleć książkę](#)
- [Oceń książkę](#)

- [Księgarnia internetowa](#)
- [Lubię to! » Nasza społeczność](#)



PROLOG

Początek komplikacji

LISA

– Nie.

Mogłabym powtórzyć to jedno krótkie słowo nawet milion razy, a mimo to moja przyjaciółka i tak nadal uśmiechałaby się, zadowolona z faktu, że w końcu zamilknę i się zgodzę.

Ale zostaje jeszcze on.

Wysoki brunet o atletycznej budowie z małym tatuażem pszczoły za prawym uchem. Wkurza mnie to, jak nieruchomo stoi w idealnie wyprasowanym garniturze, a jego krawat wygląda, jakby był przyszyty do białej koszuli.

Dupek.

Adam dupek Blackford.

– Nie ma, kurwa, takiej opcji.

Parskam kpiąco śmiechem przez to, z jakim spokojem wypowiada przekleństwo. Zupełnie bez emocji. Ja klnę, pokazując światu, jak bardzo jestem wściekła, a on tak zwyczajnie porusza ustami. I tylko tyle. Powiedział jedno zdanie i nic więcej.

– Słuchajcie, to jest...

– To jest gówniana sytuacja, Em – mówię podniesionym głosem. – I ty – wskazuję palcem na rozbawioną dziewczynę – nas w to wpakowałaś. Z premedytacją, do cholery!

Słyszę westchnienie irytacji z mojej lewej strony, więc gwałtownie obracam głowę z powrotem w kierunku Adama. Coś mu nie pasuje? Może niech ruszy swoje cztery litery i wreszcie przemówi młodszej siostrze do rozumu, bo najwyraźniej mnie nie-
zbyt dobrze idzie.

– Jesteśmy we Włoszech! – piszczy z ekscytacją Emma. – Rozejrzyjcie się! Otaczają nas winnice, powietrze jest ciepłe, na niebie nie ma jednej chmury. Żyć nie umierać.

– Ja chyba wolałbym umrzeć – mruczy pod nosem Adam.

Przykładam otwartą dłoń do czoła i staram się wyrównać oddech. Wciążam powietrze do płuc i wypuszczam je powoli, ale to nic nie daje. Moje serce nadal bije jak szalone z powodu stresu, którego nie potrafię się pozbyć.

– Emmo – zaczynam ze sztucznym uśmiechem – byłaś mi naprawdę bliska przez jakieś dwadzieścia lat naszego życia, ale chyba czas się pożegnać.

Chwytam za rączkę walizki i próbuję ją wysunąć, ale to cholerstwo nie działa. Dlatego mocno szarpnię bagaż i koślawym krokiem ruszam w stronę polnej drogi. Kwadrans temu odjechała stąd taksówka, ale przecież ktoś musi jeszcze przejeżdżać przez to zadupie, prawda? Może jakiś Włoch się nade mną zlituje i cudem zawiezie mnie na dworzec do Sieny. Chociaż

perspektywa powrotu autem, pociągami i samolotem jest tak samo beznadziejna jak to, co mnie tu czeka.

– Lisa! – krzyczy za mną przyjaciółka. – No weź, nie żartuj! Obiecałaś mi coś!

Zatrzymuję się nagle i zaciskam usta w wąską linię. *Cholera*. Ona nie może za każdym razem grać kartą obietnicy. Od dziecka mi to robi. Namówiła mnie na sprzedawanie lemoniady na chodniku, co dla sąsiada skończyło się zatruciem pokarmowym, a dla mnie przeprosinami, których nie chciałam wypowiadać. Pięć lat później jako dwunastoletnia, zakompleksiona nastolatka zgodziłam się, by Emma zrobiła mi grzywkę. Tamtego lata nie wychodziłam z domu przez miesiąc.



Liceum nie wspominam za dobrze, bo wiele razy przystawałam na genialne pomysły przyjaciółki ekstrawertyczki, co zawsze kończyło się źle tylko dla mnie.

Tak jak teraz.

– No wróć – naciska Emma. – Moja przyszła teściowa chce was poznać.

Wzdycham głośno, po czym niechętnie obracam się do rodzzeństwa Blackfordów.

Emma to farbowana brunetka z szerokim uśmiechem na ustach, dziś ubrana w sukienkę w groszki.

Adam to jej przeciwieństwo. Włożył sztywny garnitur, choć wcale nie musiał. Ten koleś nie posiada dresów, bo przecież noszenie ich zepsułoby jego wizerunek gburą z kijem w dupie.

Podążam powoli w ich kierunku z miną, jakbym chciała uciec pieszo do Anglii.

– Nie chcę, Em – oznajmiam żałośnie. – Dałam się namówić na wiele głupstw, ale teraz to już przesadziłaś.

– Będzie super, przysięgam.

– Nie wierzę ci.

Staję obok Adama, wbijając wzrok w jego mocno zaciśniętą szczękę. Ostatnie pół roku udawałam, że on nie istnieje, i było mi z tym dobrze. Jakoś wymazałam z pamięci ten żenujący pocałunek, którego żałowałam już po pięciu minutach.

A teraz jego siostra, a moja wieloletnia przyjaciółka, ustawia nas obok siebie i każe nam się uśmiechać do jej przyszyłych teściów.

– *Ciao, bambini miei!*¹ – odzywa się kobieta biegnąca z otwartymi ramionami prosto na mnie. – Och, muszę pamiętać, żeby przestać mówić *italiano*².

Wspaniale.

– Caterino – zaczyna łagodnie Emma, kładąc dłoń na barku kobiety – to jest właśnie mój brat i jego narzeczoną. *Sono molto innamorati*³.

Czuję, jak robi mi się słabo.

Mam udawać narzeczoną dupka, który pół roku temu powiedział mi po pijaku, że pocałunek z taką małolatą jak ja to największy błąd w jego życiu.

Błagam, chcę już wracać do domu.

¹ *Ciao, bambini...* (wł.) – Witajcie, moje dzieci!

² *italiano* (wł.) – po włosku

³ *Sono molto...* (wł.) – Są bardzo zakochani



ROZDZIAŁ 1.

Pożegnanie deszczowego Londynu

LISA

Dwa dni wcześniej

Pakuję ciuchy od dwóch godzin i pierwszy raz nie cieszę się na wyjazd do słonecznej części Europy. Zawsze z ekscytacją wrzucałam do walizki kolorowe sukienki i stroje kąpielowe, a teraz mam ochotę położyć się na podłodze i udawać, że jestem chora, by nie musieć jechać na lotnisko.

– Jesteś tam? Halo!

Głos przyjaciółki sprawia, że tylko zagryzam zęby.

– Nie ma mnie! – krzyczę z pokoju.

Gdzieś na komodzie pod stertą ubrań leży mój telefon, ale nie idę po niego. Od pół godziny jesteśmy z Emmą połączone na FaceTimie, bo wymyśliła, że w taki sposób będzie mogła motywować mnie do pakowania.

Ale gdy setny raz usłyszałam, że to będzie wspaniała przygoda, rzuciłam ubrania na ekran.

– Kupiłam już Aperol i włożyłam do lodówki.

Obracam głowę w stronę komody i żwawo do niej podchodzę. Zsuwam sukienki i koszulki, po czym chwytam za telefon.

– Ale jest to jakiś porządny zapas? – pytam, spoglądając z ukosa na przyjaciółkę. – Bo na trzeźwo nie dam rady wytrzymać tam trzech tygodni.

– Dwie butelki – odpowiada. – Dokupię więcej.

– Najlepiej cały karton – mruczę posępnie.

Kiedy tydzień temu Emma zadzwoniła z radosną nowiną, że się zaręczyła, byłam wniebowzięta. Dobrze ją znam i wiem, jak bardzo pragnęła zdrowego i szczęśliwego związku. Należało jej się to po tych wszystkich frajerach. Jednak pięć minut później mina mi zrzędła, bo usłyszałam, że ślub ma się odbyć za miesiąc.

Nie za rok czy dwa lata.

Miesiąc.

Pieprzone cztery tygodnie.

Teraz to już trzy, co jeszcze bardziej mnie stresuje. Nadal nie potrafię pojąć, dlaczego ona i jej wybranek zdecydowali się na ceremonię tak szybko. Czemu nie chcą na spokojnie przygotować najważniejszego dnia w swoim życiu? Czy tego nie powinno się organizować miesiącami, by zadbać o każdy szczegół? Przecież wesele nie jest zwykłą imprezą.

To coś naprawdę ważnego i wielkiego.

– Fartuch już spakowałaś? – dopytuje Emma, gdy ja gapię się tępo w kolorowy dywan na podłodze. – Jeśli o nim zapomnisz i przez to nie będzie tortu i innych słodkości, to...

– Spakowałam – przerywam jej. – Resztki swojej radości też.

Moja przyjaciółka wychodzi za Włocha, a ja myślę tylko o tym, że nie będę mogła w pełni cieszyć się jej szczęściem.

Przez pieprzonego Adama Blackforda.

Brat Emmy to ostatni mężczyzna na świecie, którego chciałabym widzieć. Jestem pewna, że zepsuje mi ten przymusowy urlop w gorącej i pięknej Toskanii.

Wydaję z siebie głośny jęk zawodu, bo nadal nie znalazłam sposobu na unikanie go. Mogłabym udawać, że mam jakąś chorobę zakaźną, ale przecież ja tylko jego nie chcę widywać. To jest jedna z tych sytuacji, z których nie da się wyjść zwykieszko. Cokolwiek bym wymyśliła, i tak w końcu go spotkam. Nie mogę zrezygnować ze ślubu przyjaciółki, bo...

Marzyłyśmy o tym od dziecka. Przebierałyśmy się w stare suknie naszych mam i tworzyłyśmy w pamiętnikach listy z celami, które musimy w przyszłości zrealizować. Pierwszą myślą, którą każda z nas miała w głowie, było piękne wesele. Takie do zapamiętania przez wszystkich. Uzupełniałyśmy nawet planery ślubne!

A poza tym mam być druhną honorową.

Odpuszczenie sobie podróży do Włoch odpada.

Cholera.

Pozostaje mi tylko dopakowanie resztek swojej godności i cierpliwości. Dlatego zaciskam zęby i niechętnie zapinam ogromną walizkę. Nie wiem, co dokładnie powinnam zabrać na trzytygodniowy urlop, więc wzięłam połowę swojej szafy. Chwytam za rączkę i ustawiam bagaż tuż przy drzwiach. Moja współlokatorka niedawno wróciła z nocnego dyżuru, dlatego nie mogę jej obudzić. Ally zabiłaby mnie, gdybym teraz szurała walizką po starej drewnianej podłodze.

Zabieram z komody klucze oraz telefon, po czym cicho przemykam przez mieszkanie, które ma chyba dwieście lat i wszystko w nim skrzypi. Drzwi, podłogę, nawet te cholerne ściany nadgryzł zęb czasu. Gdy docieram do wyjścia, ostrożnie naciskam na klamkę, która... zostaje mi w dłoni.

To chyba żart.

Poirytowana wciskam ją z powrotem w otwór, ale kolejna próba otwarcia drzwi kończy się tak jak pierwsza. Zaciskam usta w wąską linię, by nie wypuścić z siebie głośnych przekleństw, które aż proszą się o wykrzyczenie. Wsuwam telefon do tylnej kieszeni spodni i ze stoickim spokojem ponownie przykładam klamkę do drzwi. Tym razem wpycham ją mocniej i od razu dociskam w dół, dzięki czemu udaje mi się w końcu wyjść z mieszkania. Popycham skrzypiące drzwi za sobą, a sekundę później słyszę głośny huk, gdy się zamykają.

Ally mnie udusi.

I po drzemce będzie musiała naprawić klamkę, bo inaczej nie wyjdzie do pracy.

Zbiegam szybko po schodach i szczęśliwa wypadam na wilgotne powietrze deszczowego Londynu. Chryste, jak ja nienawidzę tego miasta. Gdzie słońce i kiedy w końcu rozejdą się chmury? Pada już tak długo, że nie pamiętam, jaki kolor ma niebo. Otulam się cienką kurtką, po czym ruszam chodnikiem w stronę cukierni.

Moja praca jest... specyficzna.

Nie mam etatu i bywa, że leżę w mieszkaniu całymi dniami. Zastanawiam się, jak to jest normalnie pracować. Jedyne, co posiadam, to talent i często zapominam o tym, by wykorzystywać także rozsądek. Wykonuję słodkości tylko na zamówienie, bo mój pracodawca stracił do mnie zaufanie po tym,

jak nie wzięłam zaliczki od klienta, który później nie zgłosił się po odbiór trzypiętrowego tortu. Cukiernia była stratna na ogromną sumę, szef prawie przeszedł zawał i ograniczono mój zakres obowiązków.

Mam wrażenie, że nie zostałam zwolniona tylko dlatego, że Jerry przyjaźnił się z moim ojcem.

Dzisiaj wreszcie, po tygodniu przerwy, mam przygotować dwie bezy. Zawsze coś, bo tak bardzo potrzebuję pieniędzy, że jestem skłonna nawet zmywać naczynia po godzinach.

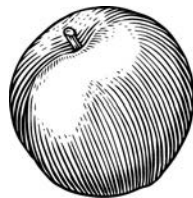
Docieram do cukierni pięć minut przed czasem i od razu napotykam Jerry'ego z pochmurną miną. Jego żona stoi obok, ale jeszcze mnie nie widzi, więc chrząkam głośno. Kobieta podnosi głowę, by powitać mnie przyjaznym uśmiechem.

– Lisa, kochanie – mówi łagodnie. – Dawno się nie widziałyśmy.

Bo twój mąż nie chce mi zlecać obsługi przyjęć.

A ja od miesięcy obsesyjnie sprawdzam oferty pracy.

– Dzień dobry, Carrie – odpowiadam, od-
wzajemniając uśmiech, i zbliżam się do mał-
żeństwa. – Gdybym dostawała więcej zamówie-
nień, to widywałybyśmy się częściej.



Słyszę, jak szef wzdycha głośno, ale igno-
ruję to i nadal szczerzę się jak idiotka do kobiety. Ona jest moją
ostatnią nadzieją.

– Dwie bezy owocowe i tarta z gruszką – wtrąca ponuro
Jerry. – Policzę ci to jako cały dzień pracy.

Moje oczy momentalnie rozbłyskują.

– Czy to oznacza, że przestajesz się gniewać? – pytam
ostrożnie.

– To nie gniew, moje dziecko – odiera ze wzrokiem utkwionym w dokumentach. – To troska o biznes, który ma nie upaść.

Nie daje mi szansy odpowiedzieć, bo odchodzi pospiesznie w stronę zaplecza. Zostaję sama z Carrie, która już nie jest taka uśmiechnięta. Przygląda mi się ze współczuciem, przez co mam ochotę wyjść i zwyczajnie rozpląnąć się w powietrzu.

Czuję, że z powodu tamtej sprawy i kilku drobnych problemów nie chcą mnie w swojej rodzinnej firmie. Ale trzymają mnie tu, bo przecież jestem nieporadną sierotą.

Chciałabym sama odejść, żeby oni mogli odetchnąć, tylko jak mam to zrobić, skoro nie mogę znaleźć innej pracy? Tutaj przynajmniej raz na jakiś czas dostaję cokolwiek, by opłacić rachunki.

– Nie zwracaj na niego uwagi – odzywa się Carrie. – On taki...

– Pójdę już na kuchnię – przerywam jej z powagą w głosie. – Przygotuję sobie stanowisko. Zacznę od bezy, bo ją się długo suszy. – Wykrzywiłam usta w sztucznym uśmiechu. – Sprawdzę, jakie mamy owoce, i... no ogólnie zacznę pracę.

Gubię się we własnych słowach, bo czuję się niezręcznie. Nie chcę dłużej widzieć jej współczującego spojrzenia. Obie dobrze wiemy, że jej mąż przestał mnie lubić trzy miesiące temu.

– Jesteś bardzo zdolna, skarbie.

– Tak, wiem.

– Ale też strasznie roztrzepana. – Kobieta chwyta mnie za rękę, gdy ja próbuję już odejść. – Nie możemy sobie pozwolić na straty, bo tego nie udźwigniemy. Mam nadzieję, że rozumiesz.

Po porażce z tortem byłam tak załamana, że pomyliłam zamówienia dwóch klientek. Jedna z nich otrzymała babeczki orzechowe, które ją uczyliły.

Jestem chodzącą porażką.

Odchodzę bez słowa do kuchni, gdzie wypuszczam z płuc wstrzymywane powietrze. Przykre jest to, jak bardzo państwo Harrisowie ucieszyli się z mojego trzytygodniowego urlopu. To był pierwszy raz od dawna, kiedy zobaczyłam uśmiech na twarzy szefa.

Och, ja na serio muszę ich uwolnić od swojej osoby.

Zaczynam przygotowywać składniki, rozkładając wszystko na metalowym blacie. Staram się nie zwracać uwagi na ciszę, jaka mnie otacza. Uwielbiam piec przy muzyce, ale tutaj to jest niemożliwe. Dlatego skupiam się na jajkach, które szybko rozbijam. Oddzielam białka i żółtka do osobnych misek.

Jeszcze tylko dzisiaj i jutro.

Muszę przestać się zadrećcać negatywnymi myślami. To w końcu Włochy, do cholery! Moje pierwsze prawdziwe wakacje.

Już za dwa dni będę w słonecznej Toskanii.



ROZDZIAŁ 2.

Wspólny lot

ADAM

Moja siostra zwariowała.

I przez to ja muszę teraz stać na lotnisku, bo przecież nie odmówię tej małej wariatce. Nawet gdybym chciał, jej pięciominutowe piszczenie do telefonu załatwiłoby sprawę.

Spoglądam poirytowany na tłum przeciskający się przez obrotowe drzwi. Jeszcze do mnie nie dotarł, a ja już czuję się przytłoczony. Zdecydowanie wolę pusty gabinet i ciszę.

Wyjmuję słuchawki bezprzewodowe z kieszeni marynarki, po czym wciskam je do uszu, by jak najszybciej odciąć się od irytujących rozmów obcych ludzi. Chwytam za rączkę walizki i ruszam do odprawy. Nie zwracam uwagi na to, że ktoś szturcha moje ramię, próbując się wepchnąć do kolejki. Zaciskam

szczękę, bo nie mam ochoty na kłótnie, skoro wiem, że za kilka godzin spotkam Em, która powitanie zacznie zapewne od reprimendy za moje milczenie i nieodbieranie telefonów.

Moja młodsza siostra jest jedyną kobietą na świecie, która ma realny wpływ na moje plany. Nawet nasza matka niewiele jest w stanie ugrać. Emma zawsze była stanowcza i gdy ja znajduję kolejną wymówkę, ona mnie przekrzykuje. Robi to tak długo, aż wreszcie się uginam, zmęczony krzykami.

Właśnie dlatego przesunąłem swoje projekty, by wziąć trzy tygodnie urlopu i polecieć do Włoch na ślub.

Moja młodsza siostra bierze ślub.

Ja pierdolę.

Jeszcze nie do końca wiem, jak się z tym czuję. Super, że jest szczęśliwa, i mam nadzieję, że ten facet na nią zasługuje, ale czemu to wszystko dzieje się tak szybko? Dlaczego nie planują wesela miesiącami, tylko z dnia na dzień zrzucają tak cholernie wielką bombę na całą rodzinę?

Moi rodzice dotrą do Sieny za dwa tygodnie, a ja mam zjawić się już teraz, bo potrzebny jest architekt. Jeden z budynków należących do przyszłych teściów Emmy wymaga błyskawicznego remontu. W końcu to tam odbędzie się przyjęcie. Mam za zadanie zaprojektować wnętrze ogromnego salonu, którego państwo Bianchi nie używają od lat.

Wyciągam lewą słuchawkę z ucha, gdy zbliżam się do odprawy. Bez słowa podaję dokumenty i czekam cierpliwie, aż starsza kobieta za kontuarem je sprawdzi. Na koniec odwzajemniam ten przeraźliwie szeroki uśmiech, który do mnie kieruje. Nie chcę wyjść na dupka, więc zdobywam się na dwusekundową uprzejmość.

Już mam włożyć słuchawkę z powrotem do ucha, gdy dochodzi do mnie rozbawiony kobiecy głos.

– Jejku, niech pani chwileczkę poczeka. Ja na serio wzięłam ten paszport, tylko no... No gdzieś go zapodziałam.

Zamykam na moment oczy i klnę pod nosem.

No nie wierzę, kurwa.

– Jest! Mówiłam, że mam!

Obracam się niechętnie w kierunku dziewczyny, której osobowość od zawsze mnie irytowała. Jest tak bardzo ekspresyjna, że ta energia to dla mnie zbyt wiele. Za każdym razem, gdy znajduje się w pobliżu, moja głowa wybucha w reakcji na milion słów wypowiedzianych w sekundę.

– Dziękuję, pani Liso Carter – odpowiada jej pracownica lotniska. – Życzę miłego pobytu w Paryżu.

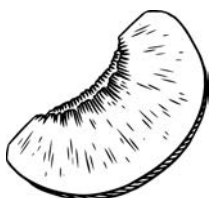
– Och, będzie miły – mówi podekscytowana Lisa. – Ale Paryż to tylko przesiadka. Lecę na ślub najlepszej przyjaciółki.

– W takim razie gratulacje dla przyjaciółki.

– Dziękuję! – Odwraca się od kontuaru i w końcu mnie zauważa, przez co uśmiech znika z jej twarzy. – Ty.

Patrzę oniemiały, jak mnie wymija i przyspiesza z ogromną walizką u boku. Ciągnie za sobą bagaż, ale nagle torba podręczna spada jej na podłogę, więc niechętnie się zatrzymuje. Podchodzę do niej powoli z dłońmi w kieszeniach i postanawiam dowiedzieć się tego, co jest już oczywiste.

Em, uduszę cię.



– Co tu robisz? – pytam ponuro.

Nawet na mnie nie patrzy. Bez słowa zabiera torbę, zawiesza ją na ramieniu i odwraca się, by iść dalej. Irytuje mnie to, ale bez słowa ruszam za nią. Po chwili zniemacka obraca

się gwałtownie, przez co na mnie wpada. Jest sporo niższa, więc jej twarz styka się z moim torsem. Powoli unosi spojrzenie i mruży oczy, jakby chciała mnie przestraszyć.

– Po prostu mnie unikaj, okej? – odzywa się nieco wkurzona, co nie jest do niej podobne. – Ja idę w prawo, a ty w lewo. Ja wchodzę pierwszym wejściem, a ty drugim. Jak najdalej ode mnie i wszystko będzie git. Im mniej będę na ciebie patrzyła, tym lepiej, Blackford.

Zwraca się do mnie po nazwisku.

I stawia warunki.

Pyskata gówniara.

– Idealnie – oznajmiam krótko.

– Idealnie byłoby, gdybyś leciał późniejszym lotem. Albo wcale.

To dla mnie lepiej, że woli trzymać się z daleka, przynajmniej nie dostanę migreny od wysokich tonów jej głosu. Mimo tego, co powiedziała, nadal stoi przyciśnięta do mojej klatki piersiowej. Czemu nie odchodzi, skoro tak bardzo ją wkurzam?

Uśmiecham się arogancko, co tylko pogłębia jej irytację.

– Cały Blackford – komentuje, po czym robi krok do tyłu. – W sumie niczego lepszego się nie spodziewałam.

– Potrafisz mnie ocenić w kilku słowach? – pytam, podnosząc nieco głos, bo dziewczyna się oddala. – Jeśli miałbym ocenić ciebie, to mój monolog trwałby cały dzień.

– Nikt by go nie słuchał, bo twój sposób mówienia przypomina zgrzytanie zębami.

Ten przymusowy urlop będzie naprawdę interesujący i kosztowny jednocześnie. Jak zwykle dałem się zrobić w coś, czego będę żałował.

Wyjmuję telefon z marynarki i szukam numeru siostry.

Adam: *Nie mówiłaś, że twoja irytująca przyjaciółka też leci wcześniej*

Miałem się pojawić dwa tygodnie przed ślubem ze względu na remont, a co ona tam będzie robić? Nie sądzę, żeby pieczenie ciast zajmowało kilka tygodni.

Emma: *Bądź dla niej miły*

Adam: *Niech ona będzie dla mnie*

Emma: *Oboje się zachowujcie, bo was nie wpuszczą na pokład*

Zabawne.

Zerkam z ukosa na tłum przed sobą i na szczęście nie widzę już roztrzepanej blondynki. Dlatego wsuwam komórkę z powrotem do kieszeni i przechodzę przez lotnisko. Dostrzegam Lisę dopiero przy bramkach. Jak to możliwe, że tak niewielka istota może wydawać z siebie tak wysokie dźwięki? Słyszę jej śmiech, więc wciskam słuchawkę do ucha i udaję, że jestem tutaj kompletnie sam.

Kiedy niedługo później wchodzę jako ostatni na pokład samolotu, myślę jedynie o tym, by zawrócić.

– Zabiję Em – mruczy pod nosem Lisa.

Patrzę na trzy miejsca w rzędzie, w którym pod oknem siedzi rozbawiona staruszka, a przy przejściu Lisa. Jeden fotel na środku jest wolny i niestety należy do mnie. Bez słowa przeciskam się przed dziewczyną i siadam obok.

– Jeszcze się nie zaczęło, a już mam dość – mówię sam do siebie.

– Pan też boi się latać?

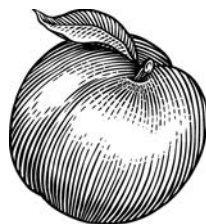
Obracam powoli głowę do starszej kobiety.

– Nie – odpowiadam po chwili.

– Ja tak – oznajmia poważnie. – Jak będziemy startować, mogę krzyknąć.

– Słucham?

Dochodzi do mnie cichy śmiech Lisy, ale ignoruję to.



– Ostatni raz leciałam dwadzieścia lat temu, więc nie pamiętam, czy aż tak bardzo się boję – kontynuuje przejęta starszka. – Wiem, że jak w młodości leciałam do Berlina, to krzyczałam tak głośno, że stewardessa zasłaniała mi usta dłonią.

– Pani żartuje, prawda?

– Ależ skąd! Wie pan, ilu ludzi ginie w katastrofach lotniczych?

Przysięgam, że zaraz wysiądę z tego jebanego samolotu.

– To dlaczego pani leci? – dopytuje zaciekawiona Lisa, wychylając się do przodu.

– Lecę do córki – odpira z dumą w głosie kobieta. – Mieszka w Paryżu.

W tym momencie zaczynam żałować tego, jak bardzo jestem podatny na namowy siostry.

„Będzie super, obiecuję”.

„To urlop, którego potrzebujesz”.

„Odpoczniesz”.

Nie wiem, kiedy faktycznie zaznam spokoju, skoro właśnie siedzę pomiędzy dwiema kobietami rozmawiającymi o tym, jak niebezpieczne są loty. Jedna ostrzega, że będzie krzyczała przy starcie, a druga opowiada o filmie, w którym samolot się rozbił, przez co zginęli wszyscy pasażerowie.

– ...no i tam jeszcze później się okazało, że oni...

– Możesz już przestać? – wtrącam głośno, by jakoś uciszyć Lisę.

– O co ci chodzi? Nie rozmawiam z tobą.

– Ale rozmawiasz przeze mnie. – Pokazuję dłonią przestrzeń pomiędzy siedzeniami. – Usiądź wreszcie normalnie, bo zaraz startujemy.

Blondynka milknie i opiera się na swoim fotelu, dzięki czemu mogę trochę odetchnąć.

– Długo jesteście zakochani?

Zdezorientowany wbijam wzrok w kobietę obok.

– Jesteśmy co?

– O nie, nie, nie.

Sekundę po tym, jak oboje z Lisą w tym samym momencie się odzywamy, staruszka parska śmiechem.

– Francja to kraj zakochanych – stwierdza pogodnie.

– Ja go nawet nie znam – mówi pospiesznie Lisa. – I Paryż jest jedynie przesiadką, bo wybieram się do Sieny. A właściwie w pobliże Sieny, na jakieś odludzie. Na ślub przyjaciółki.

Krzyżuję ręce na torsie i spoglądam z cwaniackim uśmiechem na dziewczynę.

– Nie zachowuj się jak dzieciak. Znasz mnie od lat.

– Właśnie tym dla ciebie jestem. Dzieciakiem.

Sprawia wrażenie obrażonej, co mnie dziwi. Nie sądziłem, że w ogóle ruszają ją moje słowa. Od dłuższego czasu unika mnie jak ognia.

– Och – wzdycha nieco zakłopotana staruszka.

Nastaje niezręczna cisza, którą przerywa stewardessa, przypominająca o zapięciu pasów. Odchylam głowę i opieram ją o zagłówek, po czym zamykam oczy. Latanie jest dla mnie odprężające, więc zamierzam wykorzystać ten czas maksymalnie.

– Mój Boże, miej mnie w swojej opiece – mamrocze kobieta obok. – Dolećmy szczęśliwie na miejsce.

Przysięgam, że zwariuję.

Niespodziewanie czuję, jak moja prawa dłoń zostaje ściśnięta. Unoszę szybko powieki i spoglądam w dół. Dlaczego ta kobieta zaciska palce na moich, jednocześnie modląc się pod nosem?

– Co pani robi? – cedzę przez zęby.

– Trzymaj mnie, synku, żebyśmy się nie rozbili – wydusza ciężko.

Nawet nie próbuję zabrać ręki, bo jej uścisk jest tak mocny, że ledwo czuję własne palce. Spinam się, czekając, aż samolot w końcu wzbije się do góry i staruszka odpuści.

Problem w tym, że jej panika nie mija. Może i nie krzyczy, tak jak zapowiadała, ale za to coraz mocniej wbija paznokcie w moją skórę.

Ja pierdolę.



Osiem godzin później wychodzę z taksówki na polną drogę, a wzrok kieruję na szeroko uśmiechniętą siostrę w cholernie kolorowej sukience. Trzyma ręce z tyłu i kiwa się na boki. Nie zbliża się jako pierwsza, bo doskonale wie, że jestem wściekły. Zmarnowałem cały dzień na podróż, po której mam ochotę zamknąć się w cichym pokoju i odespać stracone godziny.

– Em!

Zerkam z ukosa na Lisę biegnącą prosto w ramiona Emmy. Zostawiła walizkę przy samochodzie i tak po prostu pobiegła, nie myśląc o tym, co się z nią stanie. Porzuciła nawet torbę

podręczną. A gdyby kierowca ją ukradł? Ta dziewczyna naprawdę mało myśli. Jest nadpobudliwa i w końcu oddycham z ulgą, że po tylu godzinach wspólnej podróży mogę od niej uciec.

Płacę taksówkarzowi za przejazd, po czym podchodzę do śmiejących się głośno dziewczyn.

– Cześć, braciszku. Nie wyglądasz najlepiej.

– Ciebie też miło widzieć – odpieram oschle.

Mimo irytacji jestem szczęśliwy, że ją widzę. Ostatnie miesiące spędziła głównie tutaj, więc musiałem się zadowolić rozmowami online, których mam już dość. Otaczam siostrę ramionami, ściskając ją trochę mocniej, niż to konieczne, przez co ona zaczyna wesoło piszczeć. Na koniec mierzwię dłonią jej krótkie włosy. Dopiero teraz pozwalam sobie na nieznaczny uśmiech.

– Skoro się uśmiechacie, to... muszę wam powiedzieć coś ważnego – zaczyna poważnym głosem Emma. – Zaraz przedstawię wam Leo i jego rodzinę. Zakochacie się w nich. Na serio to najlepsi ludzie na świecie.

– To w czym problem? – wtrącam zaciekawiony.

Siostra odsuwa się o krok do tyłu i łączy dłonie, jakby chciała się modlić.

– To rodzina z tradycjami. Są dla nich bardzo ważne, bo to dziedzictwo, i...

– Em, do sedna – ponaglęm.

– Oboje zgodziliście się być świadkami na moim ślubie i jestem wam ogromnie wdzięczna.

Jak to oboje? Lisa jest druhną? Myślałem, że skoro Em bierze mnie na świadka, to druga osoba będzie od strony Leo.

– No i... – kontynuuje siostra, rozglądając się na boki, byle tylko uniknąć kontaktu wzrokowego ze mną. – Przez te tradycje

właśnie musicie udawać narzeczeństwo. Bo tylko jako zakochana para możecie być świadkami na ślubie, by dać dobry przykład związku.

– Co?!

– Co, kurwa?!

Myślę, że moje i Lisy pytanie było słyhać w Londynie. Zaciskam obie dłonie w pięści, a oddech staram się wyrównać. Widok zadowolonej z siebie Em tylko pogarsza sprawę. Mam ochotę pobiec za taksówką.

– Potrzymacie się za ręce, powiecie, że kochacie się do szaleństwa, i tyle – oznajmia niewzruszona Emma. – Naprawdę mi zależy, żebyście właśnie wy towarzyszyli mi przy ołtarzu.

– Czy ty siebie słyszysz? – pytam wściekły. – Jestem za stary na takie cyrki. Niczego nie będę udawał.

Wyraz twarzy Em nagle się zmienia i zamiast pogodnego uśmiechu zauważam na niej złość. Siostra mruży oczy, jakby chciała mnie wystraszyć tym spojrzeniem.

– Słuchaj. – Wskazuje na mnie palcem. – Jesteś moim jedynym bratem i gdy mówię, że masz zostać świadkiem na moim ślubie, to tak będzie. Nie możesz mi odmówić, Adam.

Zaciskam usta, bo nie wiem, co odpowiedzieć. Ona ma rację.

– Ale ja mogę – rzuca nagle Lisa. – Nie skłamię, że jestem w nim zakochana, bo to nie przejdzie mi przez gardło.

– Już i tak trochę naginamy zasady, bo powinniście być po ślubie. Jednak po wielu godzinach moich próśb Caterina zgodziła się na świadków, którzy są narzeczonymi. Wmówiłam jej, że jesteście cholernie w sobie zakochani i ślub jest jedynie formalnością.

– Świetnie – komentuje kpiąco blondynka. – Wchodzisz do nowej rodziny, zaczynając od kłamstwa. Gratulacje, Em.

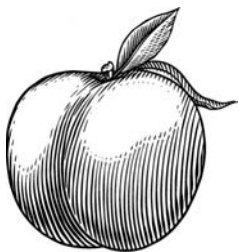
– Zawsze marzyłaś o tym, by być świadkiem na moim ślubie.
Nie możesz się teraz wycofać.

– Nie szantażuj mnie moim własnym marzeniem.

Słucham ich, choć nie do końca przetwarzam wszystkie słowa. Kiedy zaczynają wypominać sobie pamiętniki z dziecięcych lat, wyłączam się całkowicie i skupiam wzrok na posiadłości przed nami.

Przyleciałem na ślub młodszej siostry i zostałem wpakowany w udawanie narzeczonego dziewczyny, która mnie irytuje.

To pierdolona ukryta kamera?



Ściskam dłonie tak mocno, że w pewnym momencie czuję ból. Jeszcze chwila i sam uszkodzę sobie palce. Dlatego odpuszczam i staram się opanować gniew. Nie mogę wrócić nagle do Londynu ani pokłócić się z Emmą, bo to nic nie da. Jestem starszym bratem i od zawsze się

nią opiekowałem. Chcę, żeby była szczęśliwa.

Nawet kosztem mojej godności.

– ...no i zamieszkacie w takim dużym pokoju z ogromnymi oknami.

Wbijam wzrok w siostrę.

– Że co? – pytam aż nazbyt spokojnym tonem.

– Przecież jako para nie będziecie spać w osobnych sypialniach – odpowiada ściszym głosem. – Co nie?

Nawet jej przekonujący uśmiech na mnie nie działa. Wpatruje się we mnie tymi dużymi oczami i myśli, że zgodzę się na wszystko.

Dosłownie *wszystko*.

– To niedorzeczne – kpi Lisa. – Skoro te tradycje są takie ważne, to czy nie powinniśmy spać osobno, skoro nie jesteśmy jeszcze... małżeństwem? – niemal wypluwa z pogardą ostatnie słowo.

– Z biegiem lat trochę wyluzowali z tymi wszystkimi zasadami – tłumaczy Em. – Zdają sobie sprawę, że w tych czasach nie czeka się do ślubu z...

– Nie kończ – wtrącam poirytowany.

– Caterina sama nalegała, a poza tym ciężko byłoby znaleźć osobne pokoje. Niedługo przylecą tu nasi rodzice, kuzynka Leo i jeszcze co najmniej kilka innych osób z rodziny. Nie dajcie się dłużej namawiać. Będzie super, prawda? – pyta z nadmiarem entuzjazmu w głosie.

– Nie – odpowiada Lisa.

– Nie ma, kurwa, takiej opcji – dodaję przez zaciśnięte zęby.

Spis treści

Prolog. Początek komplikacji	3
Rozdział 1. Pożegnanie deszczowego Londynu	7
Rozdział 2. Wspólny lot	14
Rozdział 3. Wrogowie w jednej sypialni	26
Rozdział 4. Jedno łóżko	36
Rozdział 5. Narzeczoną Adama Blackforda	44
Rozdział 6. Stupido	53
Rozdział 7. Organizacja to klucz do sukcesu	59
Rozdział 8. Nie tracę myśli na ciebie	66
Rozdział 9. Przynajmniej jedna rzecz nas łączy	75
Rozdział 10. Powód do współpracy	83
Rozdział 11. Są jakieś granice	89
Rozdział 12. Zdjęcie dla Adama	95
Rozdział 13. Musisz chociaż kłamać, że ci się podoba	105
Rozdział 14. Niezręczne pytania	112
Rozdział 15. Czasami po prostu coś powiesz i od razu wszystko psujesz	120
Rozdział 16. Zazdrosna Lisa	129
Rozdział 17. Winiarnia	138
Rozdział 18. Masaż	143
Rozdział 19. Kredens	151
Rozdział 20. Lustro	157
Rozdział 21. Nie oddaje się ukradzionych rzeczy	172
Rozdział 22. Pocałunek	181

Rozdział 23. Pierwszy raz	197
Rozdział 24. Słowne nieporozumienie	208
Rozdział 25. Rozterki Lisy	213
Rozdział 26. „Tylko” udawanie	219
Rozdział 27. Coś nadzwyczajnego, czyli zazdrosny Adam	228
Rozdział 28. Dziś to ja zasłużyłem na kanapę	239
Rozdział 29. Motyle w brzuchu	245
Rozdział 30. Przegrana Adama	252
Rozdział 31. Pobudka premium	262
Rozdział 32. Dziękuję	274
Rozdział 33. Szczęśliwy moment	279
Rozdział 34. Początek długiej nocy	285
Rozdział 35. Nie chcę już udawać	292
Rozdział 36. To nie była miłość	299
Rozdział 37. Ognisko panieńskie	305
Rozdział 38. Pijana Lisa	311
Rozdział 39. Poranek wstydu	317
Rozdział 40. Wesele	322
Rozdział 41. Wesela ciąg dalszy... ..	327
Rozdział 42. Moja kobieta	337
Rozdział 43. Pakowanie	344
Rozdział 44. Samotny poranek	347
Rozdział 45. Powrót do deszczowego Londynu	353
Rozdział 46. Brzoskwińowe babeczki	357
Rozdział 47. Przeciwnieństwa	366
Rozdział 48. Pierścionek babci	375
Rozdział 49. Adam w okularach	382
Epilog	386

PROGRAM PARTNERSKI

— GRUPY HELION —



1. ZAREJESTRUJ SIĘ
2. PREZENTUJ KSIĄŻKI
3. ZBIERAJ PROWIZJĘ

Zmień swoją stronę WWW w działający bankomat!

Dowiedz się więcej i dołącz już dzisiaj!

<http://program-partnerski.helion.pl>

GRUPA
Helion 

ROMANTYCZNA KOMEDIA POMYŁEK W SŁONECZNYCH KLIMATACH TOSKANII

Gdy zdolna, ale roztrzepana cukierniczka Lisa Carter dowiadyuje się, że jej najlepsza przyjaciółka wychodzi za mąż, doznaje lekkiego szoku.

Tak szybko? Emma ledwie poznała Leo Bianchiego i już się pobierają? Lisa mimo wszystko z radością decyduje się porzucić na jakiś czas deszczowy Londyn i powitać pełną uroku włoską prowincję, gdzie szykuje się wielkie wesele. Właściwie, jeśli się nad tym zastanowić, to najbliższe trzy tygodnie zapowiadają się bajkowo...

Dziewczyna szybko się orientuje, że niespodziewane wakacje mogą nie być aż tak przyjemne, jak myślała. Na lotnisku bowiem spotyka starszego brata przyjaciółki, Adama. Początkująca cukierniczka i poważny architekt, delikatnie mówiąc, nie przepadają za sobą. Oboje mają nadzieję, że przez następne tygodnie uda im się skutecznie unikać swojego towarzystwa.

Tyle że Emma szykuje dla Lisy i Adama niespodziankę.

Chce, by brat i najlepsza przyjaciółka świadkowali na jej ślubie i koniecznie udawali przy tym narzeczonych, ponieważ zgodnie z tradycją rodziny Bianchi tylko zakochana para może towarzyszyć nowożeńcom przy ołtarzu, dając tym samym „dobry przykład” ich miłości.

PATRONI MEDIALNI:



🌟 CUTE
🌟🌟 SENSUAL
🌟🌟🌟 SPICY
🌟🌟🌟🌟 DARK

editio
Red +18
EDITIO.PL

ebook dostępny na:

ebookpoint

ISBN 978-83-289-3303-3



9 788328 933033

cenę: 54,90 zł